

## **OD PIERWSZEGO USŁYSZENIA - Bożena Szara (wyemitowane 12 sierpnia 2018 - [pośłuchaj](#))**

### **APETYT NA ŻYCIE**

Mamy połowę sierpnia, czyli nadal trwa lato, ale w świecie mody zaczyna się nowy jesienno - zimowy sezon i czas by nieco odświeżyć garderobę. W ubiegłym tygodniu wybrałam się na zakupy. Wybór padł na The Bay. Dobry sklep z tradycjami i umiarkowanymi cenami. Dlaczego nie Ogilvy? Bo odkąd dało się sprzedać Holt Renfrew przestało być eleganckim domem mody, a stało się placem budowy i zakupy tam jakoś przestały mi sprawiać przyjemność. Tak więc wybrałam się do The Bay'a. Gdy buszowałam wśród apaszek i torebek, w pewnym momencie moją uwagę przykuła znajoma twarz. Znajoma, ale jakby nie znajoma. Podeszłam i zapytałam. Excuse me. Your face look familiar..... Zawiesiłam głos w oczekiwaniu na potwierdzenie, że się znamy albo na wyprowadzenie mnie z błędu. - Bożina! - wykrzyknęła ta znajoma - nieznajoma. Nie myliłam się. Przede mną stała moja dawna klientka, której wielokrotnie doradzałam w kwestiach mody i systematycznie dbałam o uzupełnianie jej garderoby (Państwo pamiętają, że wiele lat pracowałam w Ogilvy). Roxana - dojrzała, piękna, majątna Włoszka, która zawsze tryskała energią, poczuciem humoru i pieniędzmi, które zarabiał jej mąż, stała przede mną we własnej osobie. Tyle, że tym razem stało siedem nieszczęść. Z mety porzuciłam zamiar buszowania po sklepie i wyciągnęłam Roxanę na kawę. Nie opierała się, bo zawsze cudownie się nam rozmawiało.

Nie musiałam od niej niczego wyciągać. Sama mi powiedziała, że nie jest chora, mąż jej nie zostawił, nie zbankrutowali, dom się im nie spalił ani nie zawalił, u dorosłych dzieci wszystko było ok i żadne plagi egipskie nie dopadły jej ani jej najbliższych. Cóż więc takiego przydarzyło się, mojej dawnej klientce? Otóż, wg jej słów, stało się coś strasznego. Dwa miesiące temu rodzina urządziła jej 50 urodziny. No i? - dopytywałam. Party nie było udane? Prezenty nie trafione? Ktoś z gości nie dopisał? Patrzyła na mnie zażawionymi oczami. - Nie.... wszystko było OK, ale ja skończyłam 50 lat. Zaniemówiłam. Po chwili wytrzeszczając na nią oczy, powtórzyłam: - No i? - No skończyłam 50 lat. PIĘĆDZIESIĄT - powtórzyła. To już koniec! - Koniec czego? - - No bycia młodą, atrakcyjną, koniec życia. - wyszłochała.

Mowę mi odebrało. Oto miałam przed sobą młodą, piękną kobietę, której ktoś wmówił, albo sama sobie wmówiła, że po 50-tce kończy się życie i lada dzień ktoś ją wyrzuci na śmietnik. Roxana nie była zahukaną kurą domową, ale wykształconą kobietą, która co prawda nigdy nie pracowała zawodowo, bo nie musiała, ale zawsze miała tysiące zajęć. Najpierw pracowała społecznie w szkołach swoich dzieci, potem wnuków i ciągle była zajęta. Dość często podróżowała wraz z mężem. Można powiedzieć światowa kobieta, a tu taki pasztet sobie wysmażyła. Skończyła 50 lat i uznała, że pora umierać. Koniec świata, jakby powiedział nasz swojski pan Popiołek z serialu "Dom".

Natychmiast przypomniałam sobie słowa Marii Czubaszek o tym, że kobieta w pewnym wieku, powinna określić ile ma lat i trzymać się tej liczby do końca życia. Ja tak robiłam ponad 20 lat temu i od tamtej pory co roku obchodzę 35 rocznicę swoich urodzin. Szybko przetłumaczyłam Roxanie słowa naszej nieodżałowanej pani satyryk, ale nic nie pomogły. Nadal szłochoła rozżalona.

Na pomoc wezwałam Oscara Wilde'a - autora aforyzmów, utracjusza, bon-vivanta, który, pisał przed wieloma laty: "35 lat to atrakcyjny wiek. Londyn pełen jest kobiet, które od dawna mają 35 lat".

Oscar Wilde też nie pomógł. Ręce mi opadły, ale na krótko.

Zamówiłam taxi i poprosiłam by nas zwieziono do jakiegokolwiek szpitala z oddziałem onkologicznym. Czy muszę opowiadać co tam obie zobaczyłyśmy?

Wizyta w szpitalu wstrząsnęła Roxaną. Wróciła do domu z mocnym postanowieniem, że nie będzie się nad sobą rozczulać, weźmie się w garść, zaakceptuje swój wiek i zacznie żyć, a ja miałam temat do dzisiejszego komentarza.

Elizabeth Browning - znana i poważana angielska poetka epoki wiktoriańskiej 150 lat temu powiedziała, że "Kiedy kobieta akceptuje swój wiek, staje się pewna siebie". Jej słowa nadal pozostają aktualne.

"W dzisiejszym świecie napędzanym presją sukcesu, młodości, fizycznego powabu i buchającej seksualności, pewność siebie wśród dojrzałych przedstawicielek płci pięknej to wciąż towar deficytowy, zwłaszcza, jeśli poczucie własnej wartości budują na wyglądzie zewnętrznym". Te ostatnie słowa przeczytałam u znanej Państwu Eli Hubner na jej blogu. "Fajna Baba nie rdzewieje".

I dalej: "Nie jest to dziwne, zważywszy wielowiekową tradycję, mówiącą, że kobieta urodą stoi. Dlatego też od zarania dziejów kobiety mają obsesję na punkcie wieku i wyglądu. Dostępu do swoich danych metrykalnych bronią pazurami jak lwice albo chowają pod grubą warstwą pudru nieprzepuszczającą światła ani ludzkiego wzroku. Chcą być wiecznie młode i to za wszelką cenę. Relacja kobiet ze współczesną cywilizacją jest relacją schizofreniczną. Świat promuje młodość i urodę, a wspomagają go skanery medialne i technologia HD, które wychwycą każdą zmarszczkę, fałdkę i pypeć. Wywiera to na kobiety ogromną presję, a potem te, które tej presji ulegają, są przez ten sam świat bezlitośnie piętnowane i obśmiewane. Dotyczy to zarówno "zwykłych śmiertelniczek", jak i największych gwiazd Hollywoodu. Idą na operacje plastyczne, wstrzykują botoksy, kolageny i inne cuda. Robią sobie krzywdę w nadziei, że robią sobie dobrze."

A one niestety robią dobrze tylko koncernom farmaceutycznym i klinikom poprawiania urody. Nawet Jane Fonda wyznała w jednym z wywiadów, że "... przez całe życie byłam określana przez to, jak wyglądam. Wpojono mi, że będę kochana tylko, jeśli będę szczupła i śliczna. To doprowadziło do wielu problemów".

No właśnie. I po co?

By się zadręczać i nie spać po nocach, bo oto zauważyłyśmy nową zmarszczkę? Zmarszczki to przecież stempelki, takie znaczki naszych doświadczeń.

Zachowanie młodości fizycznej nie jest możliwe i trzeba to zaakceptować. Już nie takie umysły nad tym myślały, już nie tacy straceńcy chcieli wykraść ambrozię bogom. Starzenie można opóźnić dobrze dobraną dietą, lekkimi ćwiczeniami, bo po co się przemęczać, dobrym snem i zaostreniem apetytu na życie.

Jak go zaostrzyć? To prostsze niż ktokolwiek myśli. Najlepiej zacząć od spełniania swoich marzeń. Takich, na które do tej pory nigdy nie było czasu. Wszyscy uwielbiamy historie o tym, jak ktoś zmienił swoje

życie i wszystko zaczął od początku. Trzasnął drzwiami swojego starego życia i wybrał się w podróż dookoła świata. Pamiętam jak przed laty organizowałam spektakl teatralny z Anną Suniuk i Zofią Saretok. Obie Panie, wtedy po 60-tce właśnie wróciły z kilkumiesięcznej podróży po Azji. Wybrały się tam we dwie, bez mężów. Powiedziały mi, że ubyło im po 10 lat. Inna moja znajoma postanowiła podjąć studia na wydziale pisania scenariuszy filmowych zaraz po przejściu na emeryturę. Tak jak postanowiła, tak też zrobiła. Niedawno dostałam od niej wiadomość, że jeden z warszawskich teatrów wystawia jej sztukę. Zmianie życia i samorealizacja są dziś modne. Rzucanie wszystkiego w diabły, żeby uczyć się haftu albo lepienia garnków, albo robienia tego, co tam komu w duszy gra jest OK. Nie warto tracić czasu i energii na rozpamiętywanie dawnych czasów, kiedy było się młodszą czy młodszym, bo to też dotyczy panów. Koniecznie trzeba żyć TERAZ. Bo to najlepszy wiek, jaki mamy i młodziej już było.

Na koniec jeszcze jeden cytat od niezrównanego Oscara Wilde'a: "Kochać samego siebie - to początek romansu na całe życie". A któż nie ma ochoty na płomienny romans?

Aha i warto pamiętać jaki piękny jest świat. Tak jak w piosence Alicji Majewskiej do wysłuchania której, teraz zapraszam.

<https://www.youtube.com/watch?v=-lvUwzmXshI>